Po konfiskacie nakład drugi.

Nr. 5. Kraków, dnia 1 Marca 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szczepańska L. 5.
Wszelkie przesyłki adresować należy:
Józef Kusiba, ulica Szczepańska L. 5,
oficyny, II piętro.
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie:
W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct.
Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Towarzysze! Upraszamy Was o rozszerzanie naszego pisma!

Kraków, 1 marca.

Z pośród głosów prasy, omawiających lwowski kongres socyalno-demokratyczny i sprawę socyalizmu u nas w ogóle, wyróżnić musimy dłuższą wzmianką trzy artykuły „Czasu“ z 10, 11 i 12 Lutego. Nie dla obszernosci ich, która raczej nudną rozwlekłością, niż bogactwem myśli i treści się tłómaczy, ani też bynajmniej dla ich wewnętrznej umysłowej wartości i wagi. Jeśli bowiem, nie przykładając do nich żadnej wyższej skali, porównamy je choćby z szeregiem artykułów, które „Czas“ w Czerwcu r. z. poświęcił encyklice papieskiej w kwestyi społecznej, to porównanie to wypadnie fatalnie dla obecnie przez nas omawianych artykułów. Pomijając nawet różnicę formy i wartości naukowej, w tamtych znać było szczere przejęcie się potrzebą rozwiązania kwestyi społecznej i gorący dla niej zapał. Widocznie w sferach, dla „Czasu“ miarodajnych, nie zrobiły one zbyt dobrego wrażenia i uznane zostały za „przeholowanie“ — widocznie uznano, że u nas jeszcze nie przyszła pora teorye i czyny hr. de Mun, ks. Garnier, Decurtins'a, Manninga, że „socyalizm chrześciański“ może być dobry i potrzebny na Zachodzie, a że u nas na razie wystarczy zupełnie prosty policyjny knebel — dość, że „Czas“ z względnie wysokiego stanowiska, jakie poprzednio wobec społecznej kwestyi zajął, wycofał się najzupełniej. Zamiast zrozumienia dążeń i celów socyalizmu — znajdujemy w omawianych artykułach tylko zbiór najpospolitszych i najniezdarniejszych kłamstw, oszczerstw, fałszów i potwarzy, a z pośród potopu obowiązkowych frazesów o miłości chrześcijańskiej, zimnych jak pocałunek faryzeusza i do niczego nie obowiązujących, wyrywa się z brutalną szczerością nędzny krzyk denuncyanta: „polizei, polizei!“ i wyraża się wcale nietajona tęsknica za jeszcze większem skurczeniem tak niesłychanie szczupłej miary naszych swobód konstytucyjnych, za ustawą wyjątkową przeciw socyalistom. „Sądzimy, że są granice dla pewnych dążności nawet w najszerzej pojętej wolności konstytucyjnej.“ Wszak to aż nadto wyraźne....

Jeśli mimo to artykułom „Czasu“ poświęcamy nieco więcej uwagi, to czynimy to dla tego, ponieważ w życiu politycznem równie, a może więcej, trzeba zważać na to, **kto** mówi, jak na to, co mówi. Otóż „Czas“ jest głównym organem stronnictwa konserwatywnego, najpotężniejszej w kraju naszym organizacyi politycznej — organizacyi, która oparta na wielkiej własności ziemskiej i biurokracyi, mieści w sobie wszystkich posiadających, wszystkich sytych — wszystkich, którzy z dzisiejszego układu sił społecznych są zadowoleni, drżą przed jego gwałtowną zmianą; niechętni są nawet spokojnym reformom. Jest to organizacya społecznego konserwatyzmu i politycznego lojalizmu. Otóż my, jako stronnictwo na wskróś opozycyjne — jako najbezwzględniejsza, najskrajniejsza i najkonsekwentniejsza o r g a n i z a c y a n i e z a d o w o l e n i a — na każdem polu, tak społecznem jak i politycznem, narodowem i cywilizacyjnem, z tą organizacyą konserwatywnego zastoju toczyć musimy walkę zaciekłą i nieprzerwaną — walkę na noże. (Dla uspokojenia bladolicych strachajłów dodajemy zaraz, że o „walce na noże“ mówimy w przenośnem, obrazowem, a nie w dosłownem znaczeniu). Dlatego nie może być nam obojętnem, z jakiego stanowiska teoretycznego obóz konserwatywny na ruch nasz, jego zasady i dążności się zapatruje, jakiemi środkami zwalczać go zamyśla, a nawet potwarze i oszczerstwa, jakie na nas z tej strony miotają, zasługują do pewnego stopnia, prócz naszej pogardy, także i na naszą uwagę. Instynkt wroga, nawet niezbyt mądrego wroga, jeśli nie jest niemylny, to w każdym razie bywa nieraz bardzo trafnym. Ze stopnia nienawiści, jaką budzi we wrogu jakaś nasza zasada, możemy nieraz przekonać się, o ile ona jest słuszną, o ile trzymanie się jej jest niezbędnem.

Tak np. rzecz ma się z zarzutem, który ustawicznie powtarza się w artykułach „Czasu“ — z zarzutem naszej „szablonowości.“ „Szablon tylko — szablon i szablon — przywieziony wprost z Niemiec, skopiowany z programu brukselskiego.“ Na całym świecie, dokąd tylko sięgnął tysiącoramienny polip kapitalizmu, wszędzie znajdujemy jeden i ten sam „szablon“ stosunków społecznych: podział ludzi na klasy posiadające i pracujące, niedolę i niewolę, głód i nędzę, wyzysk i ucisk pracujących. Ten straszny „szablon“ my socyaliści chcemy zniszczyć, zetrzeć z powierzchni ziemi — a występując do walki wszędzie z tym samym przeciwnikiem, musimy, rzecz prosta, tych samych używać środków, tą samą walczyć bronią i łączyć się w jednolite i spójne ze sobą organizacye bojowe. Jest to właśnie niesłychanie imponującą cechą naszego ruchu i jedną z przyczyn jego potęgi, że na całym świecie, tak w Australii i w Ameryce, jak i we wszystkich krajach i stronach Europy gromadzi on tysiące pod temi samemi hasłami i w jednym kierunku może wytężyć ich działanie. Temu „szablonowi“ zawdzięcza n. p. Święto Majowe swoje znaczenie manifestacyjne i swój wpływ olbrzymi. Nic dziwnego więc, że „szablon“ ten tak się nie podoba „Czasowi“, chociaż go wcale a wcale nie razi szablonowość n. p. Kościoła katolickiego, przeprowadzona z największą konsekwencyą we wszystkich drobiazgach nawet! Tak więc tego, co „Czas“ naszym szablonem nazywa, a co po prostu jest karnością partyjną i jednolitością organizacyi, trzymać powinniśmy się oburącz, że zaś wskutek tego dla przeciwników naszych nie będziemy przedstawiać żadnej „interesującej strony psychologicznej“, której w nas szukał i nie znalazł — może nie umiał znaleść? — autor artykułów „Czasu“ — to nas ani grzeje ani ziębi. Dla połechtania i podniecenia „ciekawości psychologicznej“ macie panowie swoich literatów; my dla jej zaspokojenia nie myślimy wcale zrzekać się jednej z podstaw naszej siły, my wolimy, zamiast drażnić waszą ciekawość, imponować wam tą siłą i w ogóle z wszystkich uczuć ludzkich pragniemy w was budzić tylko jedno: strach.

Z zarzutem tym łączy się jak najściślej drugi: „Socyalizm — jest zarazą (cholerą!!), którą do nas usiłują zawlec z zewnątrz“ — „w programach nie starano się nawet zachować pozorów czegoś samorodnego“ — „zupełny brak pomysłowości i oryginalności“ — wreszcie „socyalizm jest wręcz przeciwny d u s z y p o l s k i e j — gwałci ducha narodowego polskiego — jest najzgubniejszym z kosmopolityzmów“. Biedna ty „duszo polska“, czego to już w ciebie nie wmawiano i czego tobie nie odmawiano! Gdybyś istotnie miała tak wyglądać, jak twierdzą, a zwłaszcza jakąby cię chcieli mieć twoi różni niepowołani a natrętni spowiednicy i kierownicy odżegnywający od ciebie starannie wszelką myśl swobodną, wszelki powiew ducha czasu, gdybyś naprawdę miała być tak strasznie ciemną, biedna ty duszo — w takim razie byłabyś istotnie nieprzystępną, nietylko dla socyalizmu, ale i dla wszelkiej w ogóle idei, w takim razie musiałby Polak każdy zwątpić o wszystkiem — bo w takim razie bylibyśmy najgłupszym z narodów! Na szczęście tak znów źle z tą „duszą polską“ nie jest. Nie zaprzeczamy wcale możliwości jej odrębnych cech narodowych — w głównych swych cechach jest ona jednak dziwnie podobną do każdej w ogóle duszy ludzkiej. Jest czułą na głód i ból, wrażliwą na krzywdę, spragnioną sprawiedliwości i szczęścia, dążącą do poprawy bytu, do lepszej przyszłości. Jeśli się zaś wam podoba nazywać socyalizm „zarazą“ i „cholerą“ (winszujemy dobrego gustu!) — to wiedzcie o tem, że ta polska dusza nie ma żadnej jakiejś specyalnej przeciwko tej „cholerze“ odporności, że raz zaszczepiona rozwija się w niej ona bardzo szybko i opanowuje ją niezmiernie silnie.

Zostawimy na boku kwestyę „duszy polskiej“ i „ducha narodowego,“ jest ona bowiem w „Czasie“ tak postawiona, że niepodobna jej traktować inaczej, jak tylko — wesoło. Odpowiadając na zrzędzenie o naszej „nieswojskości i niesamorodności,“ przypomnimy tylko „Czasowi“, że socyalizm nie jest jedyną „zarazą, zawleczoną z zewnątrz“ do nas. Tą samą zupełnie drogą dostały się do nas różne rzeczy bardzo „Czasowi“ miłe a nawet święte, n. p. religia katolicka. Rozszerzając ją w Polsce — „nie starano się nawet zachować pozorów samorodności“ — i okazano „zupełny brak pomysłowości i oryginalności“. Polska nie wytworzyła odrębnej cywilizacyi, samorodnej treści, ani form życia — przyjęła to wszystko żywcem z Zachodu. Tak było dawniej przez cały ciąg dziejów — a i dzisiaj wleczemy się z tyłu, jak możemy, na szarym końcu, za pochodem europejskiej cywilizacyi i przejmujemy od niej wszystkie jej objawy i wytwory, jej prądy czynu i myśli, nieraz, coprawda, spóźnione i wypaczone. Wybyście chcieli na drodze, na której nas dochodzą te wytwory cywilizacyi, ustanowić komorę celną i wpuszczać do nas z Zachodu to tylko, co dla was korzystne jest i miłe — ale to wam się nie uda. Wszakże religia, nauka, sztuka, idee konserwatywne — to wszystko także „kosmopolityzmy“ — „z zewnątrz do nas zawleczone“, a mimo to wy ich się nie wyrzekacie. Więc i socyalizmu, piętnując go mianem „kosmopolityzmu“, ani nie zabijecie, ani nie zbijecie.

W ogóle niezbyt wam do twarzy z tą rolą skrajnych narodowców i namiętnych patryotów, którą odgrywać usiłujecie dla tem skuteczniejszego nas pognębienia. Nie licuje ona ani z błazeńską czapeczką stańczykowską, która głowy wasze przystraja, ani z tym mundurem austryackiego wiernopoddaństwa, w który przyoblekliście się i którego za nic w świecie zdjąćbyście nie zechcieli. Przytem kwestya narodowa i kwestya polska na kongresie lwowskim postawioną była tak jasno i niedwuznacznie, że całe mistrzostwo „Czasu“ w przekręcaniu i naciąganiu myśli i — w prostem kłamstwie, nie wystarcza jeszcze, żeby ją zaciemnić i jakieś przeciw nam z niej wykrzesać argumenty. „Czas“ nawet przyznaje, że „socyalizm nie występuje przeciw narodowości“ — że „socyalista może walczyć nawet za Polskę“ — czytelnicy nasi wiedzą, że zdania te, niesfałszowane, brzmiały, że socyalizm może doskonale pomieścić się w ramach narodowości, że socyaliści, jak tylko będą mieli do tego potrzebne siły i odpowiednią chwilę, podźwigną robotniczemi dłońmi tak haniebnie zdradzony i opuszczony przez szlachtę sztandar sprawy polskiej. Nawet tak jednak, jak „Czas“ te zdania przytacza, wystarczą one każdemu bezstronnemu czytelnikowi do ocenienia, że następujące zaraz po nich twierdzenie: „pierwszym aktem dla adepta socyalizmu jest wyparcie się ojczyzny“ — jest równie bezczelnem, jak niezdarnem kłamstwem. Chyba, żeby ten czytelnik miał ową specyalnie ciemną „duszę polską“, o której wyżej mowa. Wielką także niezręczność popełnia „Czas“, nazywając nas anarchistami. Mniejsza o to, że albo świadomie kłamie, albo nie ma pojęcia o anarchizmie, i o walce, jaką z nim toczą socyaliści. W artykule, spotwarzającym i zwalczającym socyalizm, tego oszczerstwa nie mogło brakować; tak każe rzablon dzien-

nikarski, którego „Czas", mimo swego wstrętu do rzablonowości, trzyma się bardzo ściśle. Ale najprzód oszczerstwo to tak jest już zużyte, że nikt w nie już nie wierzy; powtóre zaś, jeźli kto, to „Czas" nie powinien go był powtarzać. Przez tyle lat nazywał on stale anarchistami „poczciwych" i spokojnych demokratów z pod znaku „Nowej Reformy", że dziś, kiedy i na nas socyalistów groźniejszej broni wymyślić nie może, broń ta okazuje się bezskuteczną, ze słowem tem, tak strasznem, wszyscy się już oswoili, na nikim ono nie robi już wrażenia. „Czas" jest więc w położeniu tego pasterza z bajki, który tyle razy okłamał towarzyszy, że gdy naprawdę wilk mu do owiec się dobrał, nikt mu nie wierzy i nie przybywa z pomocą.

„Socyalistom... nie chodzi o polepszenie doli robotnika polskiego" — „nie zakłada sobie (socyalizm) obrony interesów warstw robotniczych, ale tylko podniecanie ich namiętności" — „socyalizm nie troszczy się o kwestyę chleba" itd. itd. Kłamstwo to powtarza „Czas" z pewną lubością na najrozmaitsze tony, w różnej formie, nie może się niem poprostu nasycić. Zdania te przytaczas my tu głównie dlatego, że mają one dla nas ogromną wartość agitacyjną: niech towarzysze nasi wiedzą, jak nieuczciwą, jak niemądrą zarazem bronią walczą z nami nasi wrogowie. Zbijać ich nie potrzebujemy, bo nie wierzy w nie nikt — nawet ten, który je napisał. Zbijają je zresztą dostatecznie fakta — zbija je nasza ciągła, wytrwała walka o poprawę obecnej doli robotników, o poprawę warunków pracy, o ustawodawstwo robotnicze. Wszak świadek tak klasyczny, jak Bismark, z właściwą sobie cyniczną bezczelnością przyznał w parlamencie niemieckim, że bez naporu ze strony socyalistów nie byłoby nigdy przyszło do ustaw o zabezpieczeniu i ochronie robotników! Zresztą — my nie potrzebujemy „podniecać namiętności" — i „doprowadzać nienawiści warstw do najwyższego stopnia". Wy panowie waszem postępowaniem zastępujecie najzupełniej naszą agitacyę i czynicie ją niepotrzebną — pod tym względem nie ma lepszych od was i gorliwszych agitatorów!*). C. d. n.

KORESPONDENCYE.

Nowy Sącz, 21 Lutego. Dziś odbyło się tutaj pierwsze walne zgromadzenie „Siły". W pięknie przybranej sali w godła robotnicze zgromadziło się około 180 członków nowego robotniczego Stowarzyszenia, celem przeprowadzenia wyborów i wysłuchania następującego porządku dziennego: 1) Sprawozdanie tymczasowego komitetu z dotychczasowych czynności; 2) Wybór przewodniczącego i tegoż zastępcy; 3) Wybór dziesięciu członków i 2 zastępców do zarządu; 4) Wybór trzech członków do komisyi rewizyjnej; 5) Uchwalenie wkładki tygodniowej; 6) Wnioski i interpelacye.

Zgromadzenie zagaił tow. Mech, zaznaczając przedewszystkiem, iż pięć tygodni upłynęło już od wysłania statutów, a dotąd nie otrzymano potwierdzenia takowych; skutkiem tego dzisiejsze zgromadzenie odbywa się na zasadzie ustawy, która orzeka, że jeżeli w przeciągu czterech tygodni nie nadejdzie odpowiedź z namiestnictwa, stowarzyszenie prawnie wchodzi w życie — poczem zarządza odczytanie statutu, który dokładnie objaśnia, w końcu zaś zdaje sprawę z czynności tymczasowego komitetu, co wszystko zgromadzenie przyjęło do wiadomości.

Przewodniczącym wybrany został tow. Krzyżanowski, zastępcą Mech; do zarządu weszli: Wiśniewski, Kmiecicki, Zbigniewicz, Jedliczka, Gąbka, Rakszewski, Sikora, Guttman, Zabrza, Szopiński; jako zastępcy: Mędlarski, Zabierowski, Chojnicki; do komisyi rewizyjnej: Jurczak, Kawecki, Wójcikiewicz.

Na wniosek tow. Mecha uchwalono jednorazowe wpisowe w kwocie 50 ct., wkładkę zaś tygodniową 10 ct. By jednakże niezawodowym robotnikom ułatwić przystąpienie do stowarzyszenia, postanowiono tak wpisowe, jak i wkładki tygodniowe zmniejszyć tymże do połowy, zastrzegając im równe zupełnie prawa.

Ostatni punkt porządku dziennego zaznaczył dokładnie solidarność i ofiarność robotniczą. Statut ma pewne, specyalne cele, szlachetne bezwarunkowo, ale niewystarczające tam, gdzie niema stowarzyszeń zawodowych. Lecz towarzysze nowo-sądeccy potrafili temu zaradzić i poszli dalej, niż to wskazują przepisy statutu. Bez dyskusyi uchwalili oni odprawę dla wdów, a mianowicie w ten sposób, iż w razie śmierci którego z członków, wszyscy obowiązani są złożyć datek 20-centowy na rzecz pozostałej rodziny. Piękny ten przykład winien znaleść naśladownictwo we wszystkich „Siłach".

Na zgromadzenie przybył delegat „Siły" krakowskiej; nadesłano również telegramy ze Lwowa i Krakowa, które przyjęto grzmiącemi oklaskami.

Zaraz po walnem zgromadzeniu odbyło się pierwsze zgromadzenie zarządu, poświęcone głównie ukonstytuowaniu się tegoż. Sekretarzem wybrany został tow. Kmiecicki, zast. Zbigniewicz; kasyerem Jedliczka, zast. Gąbka; poborcą wkładek Wiśniewski, zast. Guttman; bibliotekarzem Chojnicki, zast. Mędlarski; do komisyi rewizyjnej z grona zarządu: Zabrza i Sikora.

„Siła" nowosądecka liczy obecnie 250 członków.

Wieczorem odbył się komers, na którym wznoszono toasty na pomyślność wszystkich „Sił" galicyjskich i na solidarność robotniczą.

W nrze 2 „Naprzód" umieściliśmy korespondencyę z Nowego Sącza o stosunkach panujących w tamtejszem stowarzyszeniu robotniczem „Czytelnia warsztatów kolejowych". Wydział Czytelni nadesłał niebawem pismo, prostujące niektóre błędne wiadomości, podane w korespondencyi. Ponieważ przy uroczystem otwarciu „Siły" w Nowym Sączu, obecni delegaci krakowscy mieli sposobność przekonać się o istotnym stanie rzeczy, przeto z przyjemnością czynimy zadość Wydziałowi „Czytelni" i zamieszczamy następujące sprostowanie:

Wiadomości, podane w korespondencyi z N. Sącza w nrze 2 „Naprzód", jakoby „Czytelnia warsztatów kolejowych" a) nieodpowiadała swemu zadaniu, b) jakoby członkowie jej byli rządzeni przez niepowołanych lub z góry narzuconych ludzi — są mylne. „Czytelnia", według statutu, odpowiada swemu zadaniu i z tego względu nie można mieć do niej pretensyi. (Większość jej członków, która z tego zadania i statutu nie mogła być zadowoloną, założyła „Siłę").

Zarząd „Czytelni" zaś faktycznie składa się z samych robotników i jednego tylko urzędnika inżyniera. Prezesem jest robotnik.

Tarnów, 29 lutego. Ruch robotniczy ledwie się u nas rozpoczął, a już narażeni jesteśmy na prześladowanie że strony władz. Wczoraj wpadła żandarmerya do prywatnego mieszkania, gdzie zebrało się kilkunastu towarzyszy, celem naradzenia się nad wyborami do nowego stowarzyszenia robotniczego „Siła" i skonfiskowała statut, potwierdzony przez c. k. namiestnictwo i doniesienie c. k. starosty tarnowskiego, że stowarzyszenie może być założone.

Przy tem musimy zaznaczyć, że wachmistrz żandarmeryi nikomu z obecnych nakazu c. k. starostwa do rąk oddać nie chciał, ograniczył się tylko na pokazywaniu go zdaleka. Dotychczas nie znamy powodu tej niespodziewanej wizyty, a przecież mamy do tego zupełne prawo.

ECHA Z KONGRESU.

Socyalizm a proletaryat inteligencyi.

II.

Partya robotnicza . . . **skonfiskowano** **skonfiskowano** . . . . . Tego pragnie.

Na ten czysto praktyczny teren wojenny wchodzi t. zw. „socyalista inteligent", który co dopiero sferę burżuazyjną opuścił. Pomijając już okoliczność, że często przystosowanie się tego ochotnika, przesiąkniętego mimowoli burżuazyjnemi instynktami, do nowego otoczenia, w które wchodzi, połączone będzie z bolesną operacyą „raka rzecznego", który zrzuca z siebie starą skórę, bo mu nowa narosła — pomijając to, jako rzecz mniejszej wagi, należy sobie otwarcie powiedzieć, że ochotnicy ci w armiach robotniczych są istotnie bardzo często „jednoroczymi ochotnikami". Zapał ich ostyga po czasie gorączkowej działalności, sama zaś działalność w tym zakresie i charakterze, jakiej od niego partya domagać się może, nie wyczerpuje i nie zadowalnia jego umysłu. Nie czuje się on w ruchu robotniczym zupełnie swojskim i swobodnym, nie przypada do nowej roli, gra ją kiepsko i nareszcie po pewnym czasie usuwa się na bok. Objaw to łatwo wytłomaczalny. Są to przedewszystkiem teoretycy, ludzie pióra i książki, którzy pracą naukową przyswoili sobie pełny i wszechstronny światopogląd socyalizmu, w daleko szerszym natomiast zakresie niż ten, podany powyżej, robotniczy. Świat teoryi jest dla nich polem do działania najwłaściwszem, po za nim bezwładnieją, jak ryba z wody wyjęta. Takich socyalistów-teoretyków jest dziś więcej, niżby się można domyślać, a liczba ich z każdym dniem wzrasta. Ludzie ci do walki partyjnej zaprzągnięci, wielkich korzyści bezpośrednio nie przyniosą; natomiast nawet po za partyą, w sferze sobie odpowiedniej, n. p. w sferze nauki lub sztuki działając, mogą oni pośrednio sprawie wyzwolenia klas pracujących, oddać wybitne przysługi. W walce bowiem robotników z kapitalizmem nietylko czynniki ekonomiczne wchodzą w grę, lecz także czynniki moralne i polityczne. Kiedy warstwy posiadające podały już w likwidacyę wszystkie swoje ideały i przekuły w bieżący interes, kiedy podarte łachmany pozorów i kłamstw tak prostych jak i konwencyonalnych nie zdołają już więcej ukryć jej brudów moralnych i puchlizny życia, kiedy ten brak wyższej treści życia przebija się zarówno w zbankrutowanej filozofii i egotycznej etyce jak i w literaturze, (która albo ucieka od rzeczywistości jak najdalej i nurza się w historyi, albo samą formą jak zdziecinniały starzec się zabawia, albo wreszcie przechodzi w satyrę chłoszczącą brudy tej warstwy, której sztuka jest przywilejem) — w sferze kiedy podczas hulaszczych uczt uprzywilejowanych, przyszłość zdaje się pisać na ścianach pałaców chudą ręką ludu straszne słowa: Mane, Tekel, Fares — wtedy potrzeba, aby ta nowa warstwa społeczna, na którą przechodzi teraz punkt ciężkości organizmu społecznego, ten dźwigający się stan czwarty, dokonał równocześnie podboju i w tych obszarach ludzkich myśli i uczuć, usunął walące się szczątki starych zasad i poglądów a na oczyszczonym terenie rozpoczął swoją budowę: potrzeba, aby dokonaniem tej ewolucyi pojęć i modernizacyi poglądów dowiódł, że jest w nim zwycięzka siła moralna i umysłowa, równa jego fizycznej potędze, siła, do której ciążyć i około której krążyć będzie duch przyszłej cywilizacyi, jak koło wielkich mas słonecznych krążą zniewolone planety.

Jakież może być donioślejsze i wdzięczniejsze zadanie dla tej młodej, wchodzącej w życie, radykalnej inteligencyi, jak oparcie nauki na materyalistycznym światopoglądzie, a sztuki polskiej na prawdzie i ideach wyzwolenia. Obszary te są u nas tak mało uprawiane a pracowników na nich liczba tak niewielka, że nowatorska ta inteligencya nie miałaby zbyt ciężkiej walki z Filistynem. Czyż to nie przykro, że n. p. niema u nas ani jednego dzieła o historyi polskiej, któreby służyć mogło za karm dla przeciętnego czytelnika i czy nie wstyd naszym patryotom, gdy obcy nam w oczy ćwierkają, że najlepszą naukową historyę polską napisał Rosyanin?

Ta ewolucya . . . . . **skonfiskowano** **skonfiskowano** . . . . . potrzebowali. Dość powiedzieć, że konserwatywny poseł Madeyski czuł się poprostu moralnie zmuszony wystąpić przeciwko temu w parlamencie. Nawoływał on w głos do zmiany taktyki w sposób wcale niedwuznaczny. „Biada społeczeństwu — mówił — jeżeli w podobnych chwilach (jak obecnie w Galicyi) władza zadania swego nie rozumie, jeżeli brutalną ręką gnieść zechce wszystko, i to nawet, co jest pełne zdrowej żywotności i co wypadałoby pielęgnować z całą ostrożnością. Następstwa tej niezręczności nie dadzą się obliczyć." Mówił to świadek klasyczny.

Że głos p. Madeyskiego był głosem wołającego na puszczy, o tem pouczyły nas ostatnie wypadki.... W pośród nadającej ton w kraju, zwłaszcza starszej, inteligencyi panuje takie zaćmienie umysłowe na punkcie socyalizmu, że w ponurym zmroku ich poglądów samo wspomnienie tego okropnego wyrazu nasuwa przerażonej fantazyi spokojnego obywatela pojęcia wolnej miłości, rewolwerów i nafty. Mimo tego, że dziś każdy nieledwo mieni się socyalistą, w gruncie rzeczy ignorancya w tej mierze grasuje po mózgach w jak najlepsze i ona to tłomaczy zaciekłą złośliwość partyjną. Dodać jeszcze należy, że nieświadomość tę wyzyskują w sposób ohydny burżuazyjni fabrykanci opinii publicznej, ogłaszając socyalizm jako zamach na narodowość, własność, rodzinę i religię. Smutne nie to, że

*) Z powodu braku miejsca musimy ciąg dalszy polemiki z „Czasem" odłożyć do następnego numeru, tembardziej, że nie idzie tu o polemikę w sprawach bieżących, ale o omówienie i wyjaśnienie zasadniczych rzeczy.

się takie rzeczy pisze, bo sami autorzy z własnej „blagi“ w kułak się śmieją, ale to, że się takim rzeczom wierzy.

Ta uświadamiająca działalność socyalistów inteligentów, łagodząc sam rodzaj walki, z jakim burżuazya do nas się odnosi, może mieć większą jeszcze doniosłość, jeżeli weźmiemy pod uwagę wpływ tej działalności na nasze tak liczne drobnomieszczaństwo. Żelazne prawo rozwoju ekonomicznego przetrzebia z dniem każdym jego szeregi i spycha w tłum bezwłasnościowych proletaryuszy. Rozkład jego i zaguba są rzeczą nieuniknioną, bez względu na to, czy się to temu mieszczaństwu podoba, czy nie. Ale jemu się to oczywiście nie podoba. Broni się więc dzisiaj z całym rozpacznym wysiłkiem przeciwko nachodzącemu na jego pięty losowi; nie rozumie ono przyczyn, które jego upadek powodują, czuje tylko tyle, że w przyszłości może być gorzej a nie lepiej. Dlatego rzuca się w uściski reakcyi, która, jak Jozue słońce, bieg historyi zatrzymać mu powinna i spieszy na prawowite łono antysemityzmu, którym znowu nienawiść swą do wielkiej produkcyi i kapitalizmu przed samym sobą maskuje. Tylko w większych miastach świadomsze swej przyszłości drobnomieszczaństwo, gotuje się już, jak może, do nowych stosunków i staje się radykalne. Ztąd mu do socyalizmu krok tylko. Aby go uczynić, trzeba przejść przez całą mgławicę przesądów, jaka ten socyalizm otacza i kładzie się między drobnomieszczaństwem a partyą robotniczą. Rozbicie tej mgły przyspieszyć może chwilę, w której partya robotnicza będzie mogła tej sprzymierzonej armii posiłkowej, temu drobnomieszczaństwu powiedzieć z radością: „Nareszcie!“

(Dok. nast.).

A. G.

PRZEGLĄD.

Obchód uroczystości l maja w r. 1892. We Francyi, Szwajcaryi i w Niemczech przygotowują się już robotnicy do uroczystego obchodu 1-go maja. Proletaryat austryacki poczyna także myśleć o agitacyi, która w dwóch ubiegłych latach była w pełnym ruchu. Niewątpliwie dzisiaj jest to rzeczą o wiele łatwiejszą, pierwszy maj bowiem w tym roku przypada w niedzielę. Z tego względu może się liczba uczestników nadzwyczaj powiększyć, a wcale nie będzie zawcześnie, jeżeli już wszędzie towarzysze, gdzie tylko sposobność i czas sprzyja, będą wyjaśniać znaczenie 1 maja, oraz dołożą starań, aby uroczystość 1 maja wypadła jak najlepiej. Dzisiaj jest to możliwem i dla najuboższych, dla których strata dnia roboczego jest przyczyną głodu. Bojaźliwi zaś nie potrzebują się niczego obawiać. Jeżeli zaś gdzie wymaganą jest praca niedzielna, to niech robotnicy wytrwale i mężnie stawią opór i odwołają się do ustawy o odpoczynku niedzielnym. Wszyscy więc bez wyjątku mogą wziąć udział w tegorocznym obchodzie majowym. W ten sposób obchód tegoroczny będzie niemniej ważny, jak poprzednie, będzie to uroczystość ludowa, wspaniała w całem tego słowa znaczeniu. Wszędzie, gdzie tylko robotnicy się znajdują, zabrzmi wspólne hasło: „Niech żyje ośmiogodzinny dzień roboczy.“ A my w Austryi, którzy za naszymi braćmi innych krajów w tyle stoimy, wyrazimy życzenie powszechnego, równego i bezpośredniego prawa głosowania, nie zważając na złość i upór naszych przeciwników. Dlatego Towarzysze Robotnicy w Galicyi przygotowujcie się do świetnego obchodu uroczystości 1 maja w tym roku.

Ks. Bronisław Stysiński. W stowarzyszeniu „Praca pod opieką św. Józefa“ miał niedawno odczyt ks. Br. Stysiński p. t. „O zadaniu katolickiego stowarzyszenia młodzieży rękodzielniczej“. Większą część odczytu poświęca ks. S. socyalizmowi i naszemu pismu „Naprzód“; że zaś w odczycie zwraca się wprost do nas z zapytaniami, pospieszamy przeto z odpowiedzią.

Przedewszystkiem winniśmy podziękować ks. Stysińskiemu, że w odczycie swym zaznajomił Towarzyszy naszych z „Pracy“ z socyalizmem „naszym“ i pismem „Naprzód“. Bez odczytu ks. S. my sami z naszemi zasadami nie zdołalibyśmy przez lata całe może dostać się do katolickiej „Pracy“, tej (jak ją nazywa ks. S.) „obronnej twierdzy przeciw niebezpiecznym prądom chwili obecnej“. Tymczasem bez naszego trudu i socyalizmu i zasady pisma „Naprzód“ dostały się do środka „twierdzy“, do głów i serc tamtejszych Towarzyszy. W odczycie swym ks. S. przeciw „naszemu“ socyalizmowi przeciwstawił swój katolicki socyalizm, aby Towarzyszom naszym z „Pracy“ dać możność odróżnienia „prawdy od fałszu“. Dziękując więc raz jeszcze ks. S. za przysługę nam zrobioną, witamy jego odczyt z radosną nadzieją, że towarzysze nasi z „Pracy“ odróżnią rzeczywiście „prawdę od fałszu“ i niebawem przejdą pod nasze sztandary.

A teraz kilka słów od nas o samym odczycie i kilka słów odpowiedzi na uczynione nam przez księdza S. zapytanie.

Ksiądz S. wytacza działa najcięższego kalibru przeciw pismu „Naprzód“ i programowi robotniczej partyi socyalno-demokratycznej. Uderza po kolei na wszystkie nasze zasady, zwalcza je, charakteryzując je jako „najpotworniejsze błędy i obłędy, starając się wykazać swym słuchaczom, że jesteśmy burzycielami religii i ojczyzny. Pogruchotawszy w swym katolicko-socyalistycznym i patryotycznym zapale wszystkie ideały i cele socyalnej demokracyi, zatrzymuje się i pyta: „Niech nam otwarcie powiedzą pp. prowodyrzy socyalnej demokracyi, co jest właściwie ich celem?“ A nie otrzymawszy od nich, jako od nieobecnych, żadnej odpowiedzi, zaleca słuchaczom, aby nie wypowiadali nad socyalnymi demokratami, burzycielami „wiary i ojczyzny“ wyroku nienawiści, lecz słowa „głębokiego żalu i współczucia“.

Na zarzut „burzycielstwa religii“ odpowiadać nie mamy potrzeby. Odpowiada nań program soc. dem., odpowiedział nań pierwszy polski socyalistyczny kongres we Lwowie, przed kilkunastu dniami odbyty: że religię uważa za rzecz prywatną każdego człowieka, a bynajmniej ani jej narzucać ani odbierać nie chce. Wiedzą o tem wszyscy już, którzy cokolwiek o ruchu socyal. dem. słyszeli, nie wie o tem tylko ksiądz S., który występuje jako teoretyczny przeciwnik socyalnej demokracyi.

Drugi zarzut, druga zbrodnia, którą nam ksiądz S. chciałby napiętnować czoło, jest: burzycielstwo ojczyzny; uważa nas za wrogów narodowej sprawy. Zobaczmy jak uzasadnia ksiądz S. ten zarzut. Przytacza on jeden z artykułów programu soc. demokratycznego, opiewający: „Socyalno-demokratyczna partya robotników w Austryi jest partyą międzynarodową, potępia przywileje narodowe tak samo, jak przywyleje rodu, własności, pochodzenia, domaga się zniesienia wszelkich więzów, krępujących swobodne wygłaszanie myśli.“

„Patryotyczne“ uczucie księdza S. protestuje gwałtownie przeciw temu postulatowi, więc ze zgrozą nieco dalej: Wszak potępienie przywilejów narodowych, to kosmopolityzm, a kosmopolityzm u nas szczególniej — to zbrodnia dokonana na Matce Ojczyźnie i to Matce, jęczącej w bólach niewoli...

Z kolei powinna przejąć groza każdego Polaka na ten wykrzyk księdza S., obrońcy przywilejów narodowych. Wszak przywileje narodowe Niemców, popierane przez rząd Bismarka, skazały żywioł polski w Poznańskiem na banicyę, prześladowania, germanizacyę i zagładę. Wszak dzięki przywilejom narodowym, które mają Rosyanie w Królestwie Polskiem, naród polski doznaje tam straszliwego ucisku, jakiemu równego nie było może w historyi. Rusyfikacya szkół, sądownictwa, usuwanie Polaków ze wszystkich posad i urzędów, a wprowadzanie na ich miejsce Rosyan, wprowadzanie taryf kolejowych, korzystnych dla handlu i przemysłu rosyjskiego, a niszczących przemysł polski, barbarzyńskie prześladowanie jednostek i instytucyj polskich, niechcących zmoskwiczyć się i przyjąć kultury rosyjskiej — wszak to wszystko są przywileje narodowe Rosyan, które rząd carski pragnie na ruinie polskiego narodu ufundować na wieki.

A ksiądz Stysiński występuje jako żarliwy obrońca tych przywilejów narodowych, które jego naród tak straszliwie miażdżą i ścierają z powierzchni ziemi! I staje w ten sposób w obronie wszystkich gwałtów i bezprawi, których uprzywilejowane narody dopuściły się na wydziedziczonym narodzie jego. I mówi ciągle o „Matce Ojczyźnie“, on — obrońca przywilejów narodowych!

My socyaliści, my „kosmopolici, burzyciele ojczyzny“, jak nas ksiądz S. nazywa, my występujemy jako najzaciętsi przeciwnicy wszelkich przywilejów narodowych, protestujemy zawsze i wszędzie przeciw gwałtom i wyższości narodu nad narodem, dążymy do bratniej zgody i zupełnej równości politycznej i społecznej wszystkich ludów, dlatego nie odważylibyśmy się nigdy stanąć w obronie barbarzyńskich gwałtów, dokonywanych nad ludnością polską w imię przywilejów narodu pruskiego i rosyjskiego, tak jak to zrobił obrońca zasady przywilejów ksiądz Stysiński.

I dlatego my jesteśmy „burzycielami ojczyzny“, a ksiądz Stysiński patryotą polskim...

Reforma ustawy prasowej. Nareszcie rząd znalazł czas na to, żeby komisyi prasowej Rady państwa oświadczyć, jak się zapatruje na wniesione przez posłów Pacaka, Foreggera i Pernerstorfera projekty reformy ustawy prasowej. Odpowiedź rządu wypadła jeszcze gorzej, niż można było się obawiać. Jeden reprezentant rządu oświadczył, że skarb państwa nie może się zrzec $1^{1}/_{2}$ miliona dochodu ze stempla dziennikarskiego i że dlatego nie można pozwolić na zniesienie tego stempla. Drugi oświadczył, że rząd nie może się zrzec kaucyj dziennikarskich. Trzeci oświadczył, że rząd nie może się zrzec „postępowania objektywnego“ przeciw dziennikom. Czwarty wreszcie oświadczył, że rząd nie może dopuścić na zniesienie zakazu kolportowania gazet, wolnej sprzedaży na ulicach, w publicznych miejscach itd. — co najwięcej, obiecał, rząd będzie pozwalał na to, w wyjątkowych okolicznościach, w razie ważnych wypadków i t. d. Wiadomo, że zakaz kolportowania gazet, z pomiędzy wszystkich „cywilizowanych“ państw, istnieje tylko w Austryi i w Turcyi. Nawet w Rosyi sprzedaż dzienników na ulicach jest dozwoloną. Gdyby Rada państwa była rzeczywiście reprezentacyą ludową, wybraną przez powszechne głosowanie, w takim razie potrafiłaby zmusić rząd do zmiany ustawy prasowej. Ale przy dzisiejszym jej składzie, z żądaniami jej rząd liczyć się nie potrzebuje, nie bierze ich na seryo. Klasy dziś panujące nie dbają o wolność, nawet wtedy, gdy leży ona w ich interesie. Jedynymi prawdziwymi i szczerymi przyjaciółmi swobody i oświaty są uświadomieni robotnicy, oni nie zrażą się odpowiedzią rządu, ale tem gorliwiej i energiczniej domagać się będą reformy ustawy prasowej i za nią agitować.

PIERWSZA PRÓBA.

(Feleton).

Konnica nie mogła podołać **skonfiskowano**

. . . .

skonfiskowano. Cywilizacya zakryła twarz.

Edmund Amicis i jego nawrócenie na socyalizm.

Prześladowanie, dochodzące nieraz do męczeństwa, jakie znoszą wszędzie wyznawcy socyalizmu, odstręcza od niego dusze nikczemne i słabe — ale za to pociąga do jego zasad szlachetnych i śmiałych. Jak w czasie prześladowania chrześcian zdarzało się, że na arenę zbroczoną krwią męczenników wstępował nowy wyznawca, szedł do katów i mówił im: „Chrześcianinem jestem — bierzcie mnie“ — tak i dzisiaj, wśród największego znęcania się nad tymi, którzy masom spracowanych i obciążonych wskazują nowe drogi wyzwolenia, niejeden dzielny człowiek, jakby chcąc okupić podłość wielu innych, oświadcza śmiało: „wolę być z ucisk cierpiącymi, niż z ucisk czyniącymi, wolę być z prześladowanymi, niż z prześladowcami — socyalistą jestem!“

Podobny fakt zdarzył się właśnie we Włoszech, gdzie socyalizm zyskał nowego dzielnego szermierza, w osobie Edmunda Amicis, znanego nietylko we Włoszech, ale w całej Europie z dzieł swoich, może najznakomitszego ze współczesnych włoskich, pisarza. W pismach swoich, zwłaszcza w sławnym opisie losu emigrantów, pędzonych nędzą „za ocean“, do Ameryki południowej, objawiał on zawsze szczere współczucie i zrozumienie cierpień ludowych, obecnie zaś przeszedł stanowczo na stronę socyalizmu. Uczynił to zaś w chwili, kiedy całe Włochy zostają jeszcze pod wrażeniem wielkiego procesu, wytoczonego w Rzymie rzekomym sprawcom zaburzeń podczas święta majowego zeszłorocznego — procesu, dla którego zcharakteryzowania wystarczy przytoczyć fakt, że w sali sądowej kilkudziesięciu obwinionych trzymano zamkniętych, jakby dzikie bestye, w *żelaznej klatce!*

Nawrócenie Amicisa na socyalizm zrobiło w całych Włoszech olbrzymie wrażenie. Dzienniki włoskie przepełnione są sprawozdaniami z mowy, którą Amicis niedawno wygłosił na wielkiem zebraniu studentów w Turynie, zachęcając ich w gorących słowach do badania kwestyi społecznej i do pracy nad jej rozwiązaniem w duchu robotniczych ideałów. Z pię-

knej tej mowy podajemy wyjątki, zwłaszcza, że stosunki włoskie, o których Amicis mówi, bardzo są podobne do naszych, a zarzuty przeciw socyalizmowi podnoszone, które zbija, trzymają się wiernie całkiem tego samego szablonu, którym z nami wojują.

„Kochani przyjaciele — mówił Amicis — kiedy wasze serce, wasze uczucie młodzieńcze samo przez się popycha was do tego, żeby tę sprawę zbadać i dla niej pracować — nie dajcie się odstraszyć tym, którzy wam rzucać będą te wygodne słowa: „Szaleńcze! Nędzy nie można zmniejszyć, a tembardziej całkiem zniszczyć. Ten ruch przeminie tak jak tyle innych przeminęło — bez śladu. Zawsze tak bywało i zawsze tak będzie!“ Nieprawda! W słowach tych tkwi fałsz. Nie zawsze tak było — i dlatego też nie zawsze tak będzie. Rzućcie tylko śmiałem okiem naokoło siebie, a przekonacie się o nieprawdziwości tego zarzutu. Spojrzcie tylko, jak dzisiaj równocześnie we wszystkich krajach nietylko Europy, ale nawet na obydwóch półkulach ziemi, objawia się ten sam ruch — bo natura jego jest wszędzie ta sama — z ciągle wzrastającą siłą. Już ten jeden fakt — a każdy dzień nowe o nim przynosi wieści — przekona was, że tutaj dzieje się coś, czego jeszcze nigdy nie było, czego jeszcze nigdy na ziemi nie widziano! Czy to może być coś przypadkowego? Coś, coby miało przeminąć bez osiągnięcia najgłębszych skutków, co nie zmierza do wytkniętego celu? A przedewszystkiem, czy może być, żeby ruch taki był tylko sztucznym wytworem działania kilku jednostek? Na pytania te sami znajdziecie odpowiedź, moi przyjaciele. — Następnie nie dajcie się zrazić tym, którzy uznając głęboki ruch społeczny w całej Europie, dodają natychmiat: „Nas Włochów nic to nie obchodzi, we Włoszech nie istnieją warunki, które gdzieindziej ruch ten wywołują, wytwarzają i potęgują. Wszakże jeszcze zeszłego roku znakomity mowca i myśliciel Bonghi powiedział w parlamencie, że we Włoszech nie ma gruntu dla socyalizmu, że we Włoszech nie ma kwestyi społecznej! Nieprawda! Rzecz się ma wręcz przeciwnie! Wprawdzie wielki przemysł fabryczny tylko w jednej części naszego kraju jest rozwinięty; ale za to mamy we Włoszech straszną kwestyę robotników rolnych, której w żaden sposób nie można oddzielać od ogólnego ruchu społecznego, od ogólnej kwestyi społecznej. Przyjaciele! Badajcie statystykę, badajcie pogrzebane w bibliotecznym pyle akty komisyi dla sprawy robotników rolnych, a przekonacie się, że wobec zacofania, niskiego wykształcenia i ostatecznej nędzy naszych robotników rolnych, ruch, który wśród nich już tak wyraźnie się objawia, jest może jeszcze groźniejszy niż w innych krajach. A groza jego jeszcze bardziej potęguje się i wzmaga, przez ogólnie u nas panującą obojętność, albo wprost przez zaprzeczanie istnienia u nas kwestyi społecznej. Jeśli chcecie przyczynić się do tego, ażeby złagodzić gwałtowny wybuch i straszne starcia, prawie nieuniknione, to w takim razie mówię wam: Właśnie dlatego, że Włochami jesteście, oddajcie się tej sprawie, pracujcie z wszelkich sił nad jej rozwiązaniem! Im więcej was, powołanych do wzniesienia się na wyżyny oświaty, weźcie żywy udział w walce za najbardziej uciśnione klasy i warstwy ludzkości — tem mniej gwałtowne, tem spokojniejsze będzie tej sprawy rozwiązanie! — Nie dajcie się także odstraszyć tem tak oklepanem i ulubionem słowem: Utopia! Jakie to wygodne słowo! Jak doskonale podpiera, pociesza i usprawiedliwia duchowe lenistwo, jak pożytecznem jest dla tych wszystkich, którzy w swem samolubstwie, w swoim dobrobycie, na cudzej krzywdzie opartym, czują się zagrożonemi!

Tego słowa ciemnota i nieuctwo zawsze nadużywały, zawsze niem usiłowały tłumić najszlachetniejsze myśli, wcielone potem w postępie ludzkości! Weźcie tego, który socyalizm utopią nazywa, za rękę, poprowadźcie go nie mówiąc ani słowa na plac, pod lampę rozrzucającą wspaniałe, prawie nadziemsko jaśniejące światło elektryczne i zapytajcie go, czy przed dwudziestu a nawet dziesięciu laty to światło nie było także utopią?

Przyjaciele! Ta kwestya społeczna, której ruchem bije żywe tętno obecnej chwili, dla każdego który poważnie i szczerze całą duszą jej się odda, jest jakby kąpiel oczyszczająca! Ohydne straszne, do nieba o pomstę wołające rzeczy odsłonią mu się w obecnem położeniu społeczeństwa ludzkiego, w położeniu olbrzymiej większości ludzi; te nieznane dla niego dotychczas rzeczy wprawią go najprzód w niemą zgrozę: zapyta się samego siebie — tak przynajmniej było ze mną — jak to być może, że ja tego wszystkiego nie wiedziałem, nie znałem, nie przeczuwałem? Gdzie były moje oczy? Czyż we śnie leżałem dotychczas?

Wszystkie te straszne wrażenia stopią się potem w jedno namiętne gorące pragnienie, ażeby pracować nad poprawą tych stosunków i oczyszczą się w przekonaniu, że poprawa jest możliwą — ale tylko przez zupełną przemianę społecznego układu! Wszystko, co w duszy ludzkiej było sobkostwem, egoizmem, małodusznością, to wszystko zostaje jakby wypalone przez to przekonanie, przez oddanie całej duszy jednemu wielkiemu celowi, do którego osiągnięcia musi się przyczynić! Tę drogę chcę wam wskazać przyjaciele! Choć ona stroma i śliska, ale od czegóż macie szczęśliwe przymioty młodości, na cóż możecie lepiej zużyć waszą świeżość i giętkość umysłu i ciała, jak dla przezwyciężenia tych walk i trudów! Droga ta prowadzi was do przedświtu całej ludzkości, do wschodu słońca, jakiego jeszcze nie było na ziemi, ale którego pierwsze przebłyski już ku nam padają z przyszłości!

Ze Stowarzyszeń i Zgromadzeń.

Walne Zgromadzenie Robotników krakowskich, które się odbyło d. 28 lutego w sali hotelu Kleina, śmiało możemy nazwać świetnem tak pod względem przebiegu dyskusyi, jak i bardzo licznego udziału robotników (około 1000 osób).

Na wstępie tow. Kurowski wyjaśnia cel tego zgromadzenia, oraz wspomina, dlaczego dzisiejsze zgromadzenie nie odbywa się w sali Rady miasta. Opowiada on, że kiedy nasi towarzysze udali się do prezydenta Szlachtowskiego z prośbą o odstąpienie sali, tenże zażądał od nich „pozwolenia“ z policyi na odbycie zebrania. A przecież p. Szlachtowski powinienby wiedzieć, jako prawnik, że takiego pozwolenia policya w ogóle nie wydaje, może ona co najwyżej zgromadzenie na miejscu rozwiązać. P. Szlachtowski jednak zapomniał widocznie o tem, jak również o obowiązkach swych obywatelskich. My tak samo, jak wszyscy inni — powiada tow. Kurowski, — mamy prawo do sali Radnej, i naszych tam cegiełek jest dosyć, któreśmy złożyli do budowy tego gmachu; płacimy podatki na równi z innymi, składamy podatek krwi najliczniejszy; a jednak... sali nam nie odstąpiono. Nakoniec wzywa zgromadzenie do wyboru przewodniczącego.

Na wniosek jednego z towarzyszów wybrano przewodniczącym tow. Diamanda ze Lwowa. Ładnem przemówieniem zagaja tow. Diamand Zgromadzenie i wzywa tow. Kurowskiego do zdania sprawy z przebiegu obrad Wiecu socyalno-demokratycznego we Lwowie.

Ponieważ sprawozdanie z Wiecu umieściliśmy dość obszerne w poprzednim numerze, ograniczamy się przeto na przebiegu dyskusyi.

Przy punkcie III „Prasa“ stawia sprawozdawca rezolucyę, odnoszącą się do pisma „Praca“. Ponieważ wydawca Daniluk, wbrew uchwałom Wiecu, pisma tego oddać nie chce na własność partyi i odmawia jej prawa kontroli, przeto pismo to przestaje być organem partyjnym — towarzysze zaś lwowscy zakładają nowe pismo p. t. „Siła“, które gorąco polecamy wszystkim towarzyszom.

Dalej w sprawie obchodu uroczystości 1-go maja przyjęło Zgromadzenie jednomyślnie następującą rezolucyę: „Zgromadzeni robotnicy w d. 28 lutego uchwalają obchodzić odtąd uroczystość 1 maja każdego roku bez względu na dzień, kiedy takowa przypadnie, oraz na publicznych zgromadzeniach wyrażą swoje żądania co do praw publicznych“, — jak również rezolucyę w sprawie Kongresu ogólno-austryackiego, t. j. że partya krakowska wysyła na kongres austryackiej socyalno-demokratycznej partyi swego delegata.

Tow. Dobrowolski postawił wniosek, aby za cztery tygodnie odbyć drugie podobne zgromadzenie, na któremby omówiono obecną drożyznę, ustawę prasową i stanowisko rządu w sprawie reformy tej ustawy.

Jeden ze zgromadzonych wspomina o zachowaniu się wobec nas »Kurjera polskiego«. Gadzinowy ten wstrętny organ idyotycznego antysemityzmu krakowskiego i jego redaktor »doktor«, oraz ukrywające się po za nim psiny redakcyjne nie zasługują na odpowiedź z naszej strony. Zgromadzenie wyraziło też tej szmacie swoją pogardę i oburzenie.

Po kilku drobnych interpelacyach zamknął przewodniczący Zgromadzenie o godz. 5 popołudniu.

Na Zgromadzenie przysłano telegramy ze Lwowa i Nowego Sącza.

KRONIKA.

Ze Lwowa. Odbyło się tutaj d. 14 lutego w sali ratuszowej o godz. 3 popołudniu Walne Zgromadzenie Robotników, zwołane w celu złożenia sprawozdania z kongresu socyalistycznego. Bardzo licznemu zgromadzeniu przewodniczył tow. Hudec, sprawozdawcami byli tow. Daniluk, Telz, Obirek, Mańkowski i Diamand. W dyskusyi zabierało głos bardzo wielu towarzyszów.

Dowiadujemy się, że młodzież krakowska wysłała do tow. Mokłowskiego, relegowanego z politechniki lwowskiej, pismo z wyrazami współczucia i uznania za wierność swym zasadom socyalistycznym.

Stan wyjątkowy na Śląsku przeminął. Organizacya robotników śląskich ustała prawie od roku, ponieważ rząd krajowy uznał wszystkie stowarzyszenia zawodowe i kształcące jako „polityczne“. Przeciw tym zarządzeniom wniesiono w kilku wypadkach rekurs do ministerstwa spraw wewnętrznych. Po długim, bo 6 miesięcy trwającym namyśle, uznało ministerstwo, że Stow. robotnicze w celu kształcenia się w Gurschdorfie i okolicy i Stow. zawodowe maszynistów w Jägerndorfie nie są żadnemi politycznemi Stowarzyszeniami, że więc rząd krajowy na Śląsku niesłusznie i nieprawnie przeszkadzał robotnikom w zakładaniu Stowarzyszeń. To orzeczenie ministerstwa wydawałoby się każdemu w zwykłych warunkach zupełnie naturalnem, lecz trzeba zwrócić uwagę na tę okoliczność, że bardzo często dozwolonem jest wiele rzeczy w Austryi Niższej, czego zabraniają na Śląsku lub gdzieindziej, np. u nas.

Poseł Pacak, w mowie swej, wypowiedzianej w Radzie państwa, o obchodzeniu się z żołnierzami, między innemi wspomniał: »Minister obrony krajowej mógłby raz pójść incognito w przebraniu cywilnem na plac musztry. Usłyszałby tam takie przezwiska, dawane żołnierzom, jakie mają zwierzęta po menażeryach, począwszy od nosorożca, a skończywszy na najmniejszym zwierzątku; dalej zobaczyłby tam kopanie nogami i plucie w twarz, które jest ulubione szczególniej wtenczas, gdy żołnierz zamiast »w prawo« robi zwrot »w lewo«. Tego zła mowami nie usuniecie — tu trzeba czynu«.

Kanclerz Caprivi odsłania się coraz lepiej. Jak dalece doszedł obłęd, dowodem, że kanclerz państwa niemieckiego na publicznem posiedzeniu Rady państwa wypowiedział dosłownie następujące zdanie: »Wolałbym, żeby lud całkiem nie umiał czytać, niż żeby czytał pisma socyalistyczne«.

Gdzie tu szukać »narodu myślicieli?« Czy u posiadających, którzy się boją umiejętności czytania, tej iście djabelskiej sztuki — czy u socyalnych demokratów, którzy się z tego śmieją?!...

Czterech uczestników zaburzeń w Xeres, naturalnie »anarchistami« nazwanych, kazał rząd hiszpański stracić, choć cała zebrana ludność bez różnicy, jak szlachta, księża, a nawet biskupi o »ułaskawienie« dla nich u królowej regentki prosili. Cała Hiszpania opłakiwała dzień stracenia tych czterech, których tylko nędza zmusiła do tak nieoględnego kroku. Od komentarzy musimy się powstrzymać, aby się nie narazić na... konfiskatę.

Sprawiedliwość stanowa. Paryski sąd policyi poprawczej zasądził dwóch anarchistów za kradzież zawiniątka podróżnego, wartości 30 centimów (12 ct.) na trzynaście miesięcy ciężkiego więzienia. Ha, są widocznie także i we Francyi sędziowie... Dlaczego ci biedacy nie ukradli milionów, wtedy mogliby należeć gdziekolwiek do rady nadzorczej jakiej spółki akcyonaryuszów.



Organ socyalno-demokratyczny, wychodzący w Mannheimie, zaprasza do odnowienia prenumeraty w następujący wesoły sposób:

»Oto wszystko, co pozostało z robotnika, który nie należał do żadnego stowarzyszenia robotniczego, który nie czytywał żadnego pisma stronnictwa socyalistycznego, a prasę przeciwników zasilał przez to, że abonował tanie pisemko pokątne, ażeby mieć papier do zawijania chleba. Wszyscy uświadomieni robotnicy unikali go, jak zarazy, a ponieważ nikt nie chciał z nim pracować dlatego, że zerwał bezrobocie, zginął on marnie i nie pozostawił nawet tyle pieniędzy, by mógł za nie być pochowany«.

»Robotnicy, niechaj to dla was będzie przestrogą«.

Mody dla psów. Jak wielkim i idealnym zajęciom oddają się dobrze wykształcone damy z burżuazyi, o tem pouczają nas następujące doniesienia o najnowszych, najwymyślniejszych modach dla psów w Paryżu. Psy — naturalnie tylko takie, które do „lepszych stanów“ i do „wielkiego świata“ należą — noszą: Z rana koszulkę flanelową, białą lub niebieską; obróży żadnej. Na przechadzkę okrycie z angielskiego szewiotu w paski lub w białe kropki; na to długi kubraczek, który wygodnie zakrywa piersi; smycz ze srebra. Toaleta powozowa zrobioną jest ze sukna lub pluszu, niebieska, szara lub ruda. Kołnierz jedwabny, ozdobiony świecidełkami, może być także kołnierz futrzany. Strój pokojowy składa się z okrycia z kaszmiru lub atłasu, wyszytego perłami, a mającego pod kołnierzykiem koronę lub herb. Próżnujące „damy“ wysilają swój mózg na to, aby módz ubrać ulubionego „pieszczocha-psa“ cztery razy dziennie w coraz to inną kosztowną toaletę; — ubogie matki troszczą się o to, skąd wezmą jakich gałganów, aby okryć nagość swoich dzieci. Psy chodzą sobie w atłasie i jedwabiu i są starannie ochraniane od wiatru, deszczu i zimna; — miliony współbraci robotniczego ludu nie posiadają potrzebnego odzienia, aby się ochronić przed zmienną temperaturą. Ale my żyjemy w najlepszym i najrozsądniejszym świecie, a kto się odważy wątpić o tem — płaci guldena na nasz fundusz prasowy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Dla prześladowanych nadesłano do redakcyi naszego pisma: Towarzysze z P. 6 złr., Z. M. 1 złr., T. K. 1 złr., Tow. Wieczorek 9 złr., Tow. E. 1 złr.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH

Robotnicy! We wszystkich sprawach odnoście się do nas z całem zaufaniem. Podajcie nam Wasze krzywdy i żale, opowiedzcie Wasze przykrości i bóle, a my będziemy Was bronić i popierać wedle sił naszych.

Lokal Redakcyi dwutygodnika „Naprzód“ znajduje się przy ulicy Szczepańskiej l. 5, w oficynie, II piętro. Otwarty codziennie od 7 do 8 wieczorem, a w święta i niedziele od godz. 10 do 11 przed południem.

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.